

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zвычайnie 5 gr., za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Echa krwawego dramatu w Stołpcach.

Nici prowadzą do Hotelu Rzymskiego w Warszawie.

Wczoraj o godzinie 5 i pół w Warszawie trzech posterunkowych, wracających ze służby, zauważyło przy przystanku tramwajowym w pobliżu hal targowych

dwóch bardzo podejrzanych jegomościów, z których jeden trzymał pod pachą jakiś duży pakunek, owinięty gazetami i zawiązany sznurkiem.

Obaj jegomościowie zdradzali wyjątkowe zdenerwowanie i z dużym niepokojem oglądali się wokół.

Posterunkowi porozumiewszy się między sobą, przechodząc koło podejrzanych, nagle obstarpił ich,

aby nie było żadnych prób ucieczki i zażądali, aby okazano, co jest w paczce.

Mimo sprzeciwów obu jegomościów, rozerwano sznurek. W pakiecie były

najsłynniejsze, bo datowane 31. 7. i 1. 8.

odezwy komunistyczne. Oczywiście obu panów odprowadzono do komisariatu.

Tu wyszła na jaw rzecz niesłychana.

Oto jeden z zatrzymanych z bezczelną arogancją — zażądał natychmiastowego zwolnienia go, okazując dyplomatyczny paszport sowiecki

na nazwisko Feliksa Kwiatkowskiego, i podając się za kurjera dyplomatycznego.

Stwierdzono, iż istotnie jego-
mość ten mieszka w hotelu „Rzymskim“.

Drugiego osobnika wnet poznano. Jest to niejaki Stanisław Paszkowski, znany działacz komunistyczny, który odsiedział już 2 lata więzienia za działalność antypaństwową.

W teczce Paszkowskiego znalaziono niezwykle kompromitujące papiery i notatki. Mimo awanturowania się, groźb i t. d. ze strony owego Kwiatkowskiego, obaj zostali zatrzymani.

* * *

Oto jeden jeszcze dowód niezbitości tego, o czym wszyscy wiedzą, a co, niewiadomo przez jakie ceremonie, mówi się u nas po cichu.

Hotel Rzymski to „nieetykalna“ twierdza bolszewizmu.

To jest sztab niewidzialnej armji szpiegów i agitatorów, — którzy grasują w Polsce.

Stąd idą rozkazy, broń, złoto!

Dość tego! Kresy Rzeczypospolitej płoną i krwią ociekają! Moskiewska dzicz bezkarnie rabuje i morduje, a my

w sercu kraju, w stolicy cierpimy, co więcej, my gościmy

ludzi, którzy pod osłoną świętych dla Polski praw międzynarodowych, prowadzą nieczemnie robotę przeciw państwu.

Co ministerjum spraw wewnętrznych uczyniło ku obronie granic przed wrogiem zewnętrznym?!

Jak ministerjum spraw zagranicznych zamierza bronić Polskę przed tymi wewnętrznymi wrogami?!

W ostatniej okwili dowiadujemy się, że wskutek zarządzonego intensywnego posługu schwytano dotychczas 7 członków oddziału.

Na dworcu kaliskim leżą olbrzymie zapasy tytoniu, który hurtownicy schowali na pasek.

Obwinia się inwalidów, a nie dociera się do sedna rzeczy! Cóż pan na to, panie doktorze Grabowski?

Na dworcu kaliskim w Łodzi leżą 842 skrzynie wyrobów tytoniowych prywatnych fabryk, sprowadzone przez hurtowników miejscowych.

Hurtownicy towarów nie odhierają, czekając zwyczajnie i sposobnie do naskowania.

Inwalidzi, nie mogąc się pogodzić z tą taktyką hurtowników, zdążając do rabowania ogółu, wysłali do Warszawy delegację, w celu interwenjowania u czynników miarodajnych, a w dniu wczorajszym nie stanęli na posterunkach pracy.

Delegacja dziś powróciła z Warszawy, gdzie uzyskała zape-

wnienie w dyrekcji monopolu, że w dniu dzisiejszym wydane zostanie polecenie Izbie Skarbowej w Łodzi, by przydzielić sprzedawcom jedną z większych hurtowni, która będzie zobowiązana dostarczać papierosy po cenie nominalnej.

Dzisiaj stawiała się w redakcji „Nowiny“ delegacja sprzedawców ulicznych, która oświadczyła, że podała w jednym z dzienników wczorajszych wiadomość, jakoby inwalidzi wniosli podanie do urzędu walki z lichwą o podwyższenie cen papierosów o 15 proc. jest z gruntu nieprawdziwa.

Wogóle należy zaznaczyć, że

urząd walki z lichwą niema kompetencji podwyższania cen wyrobów tytoniowych, gdyż leży to jedynie w sferze możliwości urzędu monopolu tytoniowych.

Czas już najwyższy, by ogół zorientował się, że inwalidzi — skrzyknarze w żadnej mierze nie wzywają na podwyższenie cen; gdyż zarodek państwa tytoniowego tkwi głęboko w hurtownikach, do których jaknajenergiczniej winien się zabrać urząd walki z lichwą i zbadać, czyli papierosy leżą na dworcu i od jakiego czasu.

Prokurator pod sądem

Kraków, 5. 8. Tel. wł. dowiad. się — Doshodzenie przeciw prokuratorowi Sozańskiemu o nadużycia władzy sądowniczej prowadził w zastępstwie prokuratora Branzona ppokur. Gutewosz.

Dotąd przesłuchani zostali niemal wszyscy sędziowie przysięgli, biorąc udział w procesie listopadowym. Przesłuchania te mają stwierdzić, czy prek. Sozański namawiał sędziów do przerwania procesu.

Prokurator zostanie przesłuchany w najbliższych dniach.

Dzisiejsza konferencja w pałacu Siemensa.

Robotnicy będą w ostrej opozycji. Nowe warunki przemysłowców nie mają szans przyjęcia.

Dzisiejsza konferencja w Pałacu Siemensa ze związkami, celem przedyskutowania nowych warunków, jakie stawiają przemysłowcy, nie wróży szans porozumienia.

„Nowiny“ informowały się, co do nastrojów panujących w związkach i odniosły wrażenie, że związki wystąpią z najostrejszą opozycją i nie zgodzą się na kompromis, z podrywającymi byt robotnika warunkami.

O ile udało się nam ustalić, wszystkie trzy związki w tej sprawie zajmują stanowisko mniej więcej jednomyślne i dążą do utworzenia wspólnego frontu.

Klasowe związki na konferencji reprezentować będą pp. Kalużyński i Danielewicz, związek „Praca“ p. Ogiński, Kazmierczak i Kulczyński, chrześcijańskie związki pp. Piechotkówna i Jeziński.

Bossak okazał się godnym partnerem Uszera w tragifarsie Widzewskiej.

Na konferencję wczorajszą, jak wiadomo z dzienników politycznych, p. Bossak nadesłał wiadomość, że zachorował i stawić się nie może.

W ten sposób perfidyna, zacięta polityka p. Uszera, którą krakowski „Kurjer Codzienny“ określa wymownie i lapidarnie jednym zdaniem: „Niesłychane poprostu operacje dwóch cynicznych zbirów“ nie zbacza

ani na jotę z wytkniętej Nitzi i w dalszym ciągu prowokuje „łodni ogół robotniczy.

Jest rzeczą zupełnie pewną, że wszystkie celowe sztuczki p. Uszera, który w niesłychanej czelności ignoruje wszelką interesę rządu do spraw zatargu i przewlekać będzie, jak długo tylko będzie mu to potrzebne ostateczne układy, jest bez przykładną ilustracją, do czego pow-

wają się rozwyrzeni i lekceważący państwo fabrykanci.

Opinia publiczna domagać się musi od rządu jaknajdalej idących kroków, celem przelamania oporu p. Uszera i wreszcie wojna, którą Uszer wypowiedział społeczeństwu musi być zakończona twardą i nieustępującą przed niczym decyzją czynników miarodajnych.

INTROLIGATORNIA

FELIKSA POTZA

ŁÓDŹ, Sienkiewicza 35.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące. Drukowanie szarf do wieńców.

Stare Leguny. Czy przemysłowcy zrewidują swe zarobki?

Od jednego z popularnych, pierwszych Kapelanów legjonowych otrzymujemy poniższy apel do starych towarzyszy broni.

Red.

Fozyniery Kościuszkowscy — Gwardja Napoleońska — Własnicy z pod Grochowa i Ostrołki — Powstańcy 1863 r. — młodsi, Wy moi, a starzy jak walki o Niepodległość naszej Ojczyzny, Wy Ostatni Legjonisci, coście śmiało do góry sztandar strzelecki wnieśli i śniawali z wiara, że z trudu Waszego i moju Polska powstanie by żyła!

Wy, którzyście rycerską gromadę powołał Komendant 6-go sierpnia 1914 r., by rzucić Was na ofiarę stosu płomiennej, czystej jak łza, miłości Ojczyzny.

O Was, leguny, modlił się wieszacie nas; o Was leguny mówiły starce nam młodym; że będziecie w tej wojnie ludów, wyzwalających serca polskie. Wyście łącznikiem między naszą przeszłością i przyszłością.

Wy, którzyście lekceważyli życie i osobistą przyszłość, by iść dla Polski i dla tej chwasty!

Wy, duma i sława Narodu!

Żeście szli, jak ojcowie nasi o Wolność walcząc, świadczy Wasza beztraska o jutro, i fantazja rycerska w najcięższych chwilach; bo, proszę, mi wskazać w ostatniej wojnie żołnierzy, którzyby byli tak weseli, tak śpiewali, z takim humorem szli przez ogień i wodę, — którzyby tak jak Wy, stare leguny, przeżyły tyle pięknych chwil.

Żeście szli jak ojcowie nasi na bój, świadczy o tem ta obawa nie przed wrogiem, ale przeszkody ze strony rodaków, te sykany Was i Wodza Waszego, to rzućcie Was pod nogi kłód, i oszczerstw bez liku poza oczy. Zwykła kolej i dola rycerstwa naszego. A żeście jedni byli na dobrej polskiej drodze, świadczy to, iż gdziekolwiek później żołnierz polski powstawał, tam Komendanta Waszego za wzór i ideał wybierano, — tam Wasze śpiewki śpiewano...

Żeście naprawdę sili dla Polski i dla Jej chwasty, świadczy bezgraniczne oddanie się umiłowaniu Komendanta, który był Waszym sztandarem i „Dziadka“ miłowaliście i miłowacie, jak ongi kochano Kościuszkę, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, Prądzyskiego, Langiewicza...

Wy, stara wiara, którzyście pierwszy nazwali się i uznali Obywatelami Niepodległej Polski, którzyście pierwsi rzucili cieniem w twarz, że o sprawach polskich mogą tylko sami Polacy decydować, a nie oddawać tej świętej sprawy na międzynarodowe targowisko i czekać na łaskawe ochłapy obcych!

Hej, Leguny, w Was godność nasza była wtedy, gdyście wierzili przeciwko wszystkim!

Dzisiaj dziesięciolecie Waszego Czynu świętego, wspominając przeżycia Wasze, poległym cześć się należy, a Wam i Waszemu Komendantowi sława!

— Stare Leguny! Niech wskrzeszą Wasze ideały! — Wasze umiłowanie Ojczyzny! — Wasze poświęcenie! — Wasz zapal i hart!

— Wasz humor i pewność siebie! Bo tak jakoś przycichliście, nie znać Was i nie widać... Szkoła Was, dziady, stare leguny!

Tu chodzi o wielką rzecz — o Polskę!

A więc: czuj duch! Baczność!

Dąbrowa.

Wszyscy pracujący zarabiają mniej niż przed wojną.

W wywiadach z poważnymi przemysłowcami łódzkimi i w artykułach tychże, okazujących się od czasu do czasu na łamach dzienników, przeważnie prawicowych, obok prawdziwie cennych wskazówek, zasługujących na głębsze rozpatrzenie i zastosowanie w naszym przemyśle włókienniczym, daje się zauważyć tendencyjną dążność do uszczuplenia za każdą cenę zarobków robotniczych przy równoczesnym przedłużeniu czasu pracy.

Przemysłowcy, zarówno wielcy jak i mali, zgodnie twierdzą, że robotnik pracuje za mało intensywnie, a zarabia za dużo i to jest wyłącznie powodem, iż przemysł polski nie może konkurować z przemysłem obcym.

Co się tyczy wydajności pracy naszego robotnika, to możliwe, że robotnik np. niemiecki pracuje intensywniej, winy jednak nie należy się dopatrywać w lenistwie, czy nieudolności naszego robotnika, lecz wyłącznie w urządzeniach technicznych, które w Polsce są przeważnie przestarzałe, podczas gdy Niemcy — idące z postępem czasu — każde ulepszenie techniczne niezwłocznie zastosowują u siebie.

A już twierdzenie, że robotnik

zarabia za dużo, nie wytrzymuje zgoda krytyki.

Zarobki obecnie po przewalutowaniu podług relacji urzędowej t. j. 1 rubel = 2 zł. 66 gr. i po uwzględnieniu skrócenia czasu pracy z dziesięciu na osiem godzin są nieco wyższe od zarobków przedwojennych, jednak tylko w najniższej kategorii płac, podczas gdy robotnicy wykwalifikowani zarabiają — podobnie jak urzędnicy — mniej niż przed wojną.

Porównując jednak siłę nabywczą rubla przedwojennego i 2 zł. 66 gr. okazują się, że ta rzekoma zwwyżka jest tylko pozorna, i że robotnik ma się naogół gorzej, niż przed wojną.

Inaczej się przedstawia sprawa z zarobkami przemysłowców.

Tak złotych czasów, jak do kryzysu żaden z przemysłowców przed wojną nie miał, a gdyby panowie przemysłowcy zechcieli poddać ścisłej rewizji kalkulacje swych zarobków, to i teraz jeszcze pozycja ta winna ulegnąć poważnej redukcji, by stosunek cen materiałów do obecnych cen produktów rolnych był bodaj bliższy do przedwojennego.

Bolesław Mrzygłód.

Kongres olimpijski w Pradze.

W Paryżu odbyła się w dniu 28 lipca konferencja przygotowawcza do kongresu olimpijskiego, który ma się odbyć w Pradze. W konferencji brał udział członek międzynarodowego komitetu olimpijskiego, reprezentanci związków międzynarodowych i reprezentanci komitetów olimpijskich poszczególnych państw. Głosowano nad propozycją postawioną na porządku dziennym przez p. Edstroma, a popartą przez p. Millsa i lorda Cadogana. Propozycja głosiła: Konferencja olimpijska w Paryżu w r. 1924 stwierdzając, że igrzyska olimpijskie VIII Olimpiady były, jak dotychczas, najważniejszą imprezą w dziedzinie sportu, i że igrzyska udały się dzięki doskonałej

organizacji i przygotowaniom, postanawia: Wyrzucić komiteto- wi olimpijskiemu Francji gorące podziękowanie za znakomitą organizację Igrzysk Olimpijskich w roku 1924.

Z Łęczycy.

Union (Łódź)—Sokół 7:1 (4:1). Union zainscenizował piękną grę i umiał wykorzystać swą wybitną grę nad gospodarzami.

Licznie zgromadzone publicznie nagradzała gości uczniami olaskami.

Finał o mistrzostwo klasy C. Jak się dowiadujemy, mecze Pogon—Concordia i Hakoah—Szturm II odbędą się nie 17 lecz 28 bm.

Co robi kobieta gdy chce mieć piękne perły.

Posiadała wszelkie zalety ducha kobiety i tylko jedną miała słabość — przepadała za klejnotami. Marzeniem jej był długi sznur lśniących perel.

Zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że ma jej nigdy nie być w stanie podarować jej takiego chociażby klejnotu i dlatego nie mówiła z nim nawet o tem, ale kiedyś przedeć musi posiadać perły, niech kosztuje, co chce...

Już od dłuższego czasu jeden z bogatych przyjaciół męża z kawalerskich czasów starał się o jej względy, jednakże bezskutecznie. Pewnego razu, podczas wspólnej przechadzki w alejach parku miejskiego, oświadczyła mu bez ogródek, że niema najmniejszego zamiaru kompromitować się ciągłym przebywaniem w jego towarzystwie, chyba że... — w tym miejscu nastąpiła długa i znacząca pauza — chyba, że jej kupi ten piękny sznur perel, jaki widziała, przechodząc wczoraj na wystawie znanego jublera.

Co nastąpi, jeżeli żadość czyni Twoją prośbę, spytał po krótkim namyśle zaskoczony wielbiciel.

„Wówczas postaram się i ja spełnić Twoją życzenia“, — odparła natychmiast.

„Zartujesz chyba“, dodał niepewnym głosem. „Nie mogłabyś przecież wcale nosić tych perel, eoby powiedziała twój mąż na to“.

Pozostaw mi troszkę o to“, odrzekła z opanowanym uśmiechem.

Nie zadowolony się jednakże tą odpowiedzią i tak długo nalegał, aż wylomaczyła mu, jak ma zamiar postąpić.

Oświadczyła więc, że opowie swemu mężowi najwyczerpniej w świecie, jak to idąc ulicą, zauważyła leżące w kurzu perły i oczywiście podniosła je, jednakowoż niema zamiaru przywłaszczyć ich sobie i odnieść do biura policji.

Ostrzeżenie dla wszystkich żon!

Nie wpuszczajcie obcych, albo nawet nieobcych mężczyzn do mieszkania w czasie nieobecności męża.

Pewnego razu do sklepu należącego do Karola Gąsiorowskiego, a mieszcącego się przy ul. Przejazd 66, przyszedł jakiś elegancko ubrany pan i spytał o właściciela sklepu.

Gdy pani Gąsiorowska odrzekła, że męża niema w domu pan ów

rozejrzał się po składzie,

następnie usiadł na krześle stojącym obok i odparł:

To zaczekam, jeśli łaskawa pani pozwoli.

— Ależ proszę bardzo, tylko zdaje się że

— tak prędko mąż nie wróci.

— To nic, wie pani, że w dzisiejszych czasach i tak człowiek nie wiele spraw ma do załatwienia, a tak to się pogawędzi z żoną przyjaciela.

— Pan jest przyjacielem mego męża?

— Och — mruknął gość — oż, szkolne czasy! Miły był to czas, nie wróci się już nigdy. Ale kiedy on wróci?

— Teraz dziesiąta, przypuszczam, że przed dwunastą nie będzie.

— Trudno, pani pozwoli, że

jej się przedstawię, jestem Pi-szek Albert.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Właściwie powiem pani, w jakim interesie przyszedłem, oto

mam dokument na 100 zł.

które ma wypłacić mąż pani, jeśli pani ma przypadkowo przy sobie to wziąbym i odszedł.

— Tak, ale bez zgody męża nie mogę wydać, zostaw pan dokument, a po pieniądzu, niech się pan zgłosi po południu.

Pan Albert skrzywił się nie-miłosiernie i spytał:

— A może jednak pani ma?

— Nie, wydać nie mogę.

— Trudno, będę po południu.

Pan Albert wyszedł. Gdy Gąsiorowski wrócił do domu opowiedziała mu żona o tem zajściu jednak p. G.

nie przypomniał sobie płatności 100 zł.

gdy po południu i do wieczora p. Albert się nie zjawił, p. G. zameldował o planowanym oszustwie policji, która wszczęła energiczne śledztwo. Ok.

Zawody pływackie.

Pierwsze międzynarodowe zawody pływackie urządzone staraniem klubu sportowego „Cracovia“. Budapeszt wystawił drużynę klubową, złożoną z klubów Menzoty i Teffi, olimpijskiej drużyny, złożonej z kilku klubów. Wynik: Bieg 50 jardów crawl: 1. Leita (Budapeszt) 25,4 sekund. Bieg pań grzbietowy 50 jardów: 1. Millerowa (Praga) 39,8 sekund. Bieg 400 jardów panów w dowolnym stylu: 1. Antos (Praga) 5 m. 7,8 sek. Panie, styl klasyczny 100 jardów: 1. Drażakowa (Pra-

ga) 1 min. 31,8 sek. Bieg pań 400 yard., styl dowolny: 1. Chalupkova (Praga) 7 min. 3,8 sek. Sztafetowy 3 razy po 50 jardów: 1. Pudaeszt 1 min. 44,8 sekund. Bieg grzbietowy panów 100 jardów: 1. Bartel (Budapeszt) 1 min. 15,8 sek. Sztafetowy pań 3 razy po 50 jardów: 1. Praga 1 min. 25,8 sek. Skoki pań: 1. Chalupkova 102 punkty. Skoki panów: Sienkowski (Kraków) 158 punktów. Panowie, styl klasyczny. 100 jardów: Kivati 2 min. 57 sek.

Dzisiejsza akademja w sali Filharmonji

Uroczysta akademja, jaka się odbędzie dzisiaj o godz. 7 min. 30 wieczorem, z racji dziesięciolecia wyruszenia legjonów w pole — zapowiada się nader imponująco.

Komiteto wi organizacyjnemu udało się sprowadzić pierwszorzędne sily krasomowcze. Nazwiska tak wybitnych jednostek ze swiata politycznego, jak Moraczewski, Dabski i Downarowicz, mówią za siebie i dostatecznie zapewnijaja powodzenie dzisiejszej uroczystosci.

W czesci artystycznej laskawy wspoludzial zaoferowala p. Leonja Barwinika.

Pozostate nieliczne bilety w cenie od 50 groszy do 3 zł. w kasie Filharmonji, od godziny 5 po poludniu.

Slowny Rosyjski Teatr Artystyczny

Ptak niebieski

(Siniąja ptica)

pod dyr. J. JUZNEGO

W TEATRZE MIEJSKIM

(Cegielniana 63) 179

Dzisiaj powforzenie premjery.

Kasa czynna od 11—2 i 5—9 wiecz.

Pociąg z zakochaną parą, całą parą wjeżdża do warsztatów reparacyjnych.



„Jestem bez pracy — daj mi pieniądze, by dzieci z głodu nie pomierały! —
Tak się robotnik wynędzniał zali...
Pan się uśmiechnął no i... poszedł dalej.

Jegomość w melonie nędzę oceni.
Gdy kiedyś na miejsca z nim się zamieni. (R.)

Feljton. Czerwona maska.

Ryszard miał już dość swych obrzydliwych fabryki, swych biur i pracy. Zapragnął znów używać życia. Dziś w salach Opery odbywała się wielka maskarada. Poszedł tam. Zmudzonym warokiem powiódł po sali balowej. Wszędzie pstry, wielojęzyczny tłum, wszędzie pustka i szarżony dla jego żadnej wrażeń duszy. Nagle ujrzał maskę w stroju czerwonym, jak piekło. Jej piękna budowa zwróciła uwagę Ryszarda. Doszedł i poprosił do upajającego tanga. Słodki rytm porwał ich i oszołomił, a wśród tańca padły dwa słowa: — Kocham — powiedział Ryszard. — Kocham — odpowiedziała nieznajoma. Po skończonym tańcu zaczął błagać o zdjęcie maski i wyjawienie swego nazwiska. Ale ona nie chciała zdjąć maski. Mówiła mu o miłości, o szale życia, a on szalał za nią. Nagle zniknęła mu z oczu... W nerwowym obłądzeniu przebiegał sale i kurytarze, szukając upragnionej czerwieni. Ale ona zniknęła. Zeszedł wreszcie na ulicę i czekał przed długim szeregiem aut i powozów. Czekał długie godziny. Zniechęcony chciał odejść, gdy w tem ujrzał ją. Była sama; skłoniła na jedno auto. Szofer nadjechał, ale jeszcze przed jej znalazł się przy niej Ryszard. Ona, ujrawszy go, nagłym ruchem zerwała z twarzy maskę. Ukazało się cudowne oblicze, ogniste oczy, delikatnie rzeźbione brwi i usta. — Patrz i zapamiętaj mnie! — zawołała, i w sekundę potem trzasnęły drzwiczki, zawarował motor i... szczęście uleciało.

Ryszard stał długo jak skamieniały, a potem wolnym krokiem powlókł się do domu. A od tej noce zaczął szukać jej wszędzie. Przebiegał ulicę, zaułki, parki, chodził na bale, do kin, teatrów i nic. Zniknęła jak cudny sen. — Aż nagle stało się. Gdy przechodził przez sale jednego ze swych biur, ujrzał ją piszącą na maszynie. Przez chwilę niedowierzal własnym oczom. — Ale tak, to była ona. Te same cudne rysy twarzy, te same oczy, usta i brwi. Lecz zamiast dumnego spojżenia wytwornej damy — pokora skromnej biuralistki. Podszedł do niej i zdumiony spytał: — Co pani tu robi? — A „czerwona maska“ skromnie odpowiedziała szefowi: — Przepisuję list do firmy „Erlington et Comp.“. Szef zdrewniał: głos był ten sam. — Jaktó, a bał maskowy? Z kolei urzędniczka była zdumiona. — O czym pan szef mówi? — zapytała. Ryszard brzd, że wszystko miesza mu się w głowie, więc bąknął „przepraszam“ i uciekł. — Ale niepokój jego powiększył się odtąd jeszcze bardziej. Był pewien, że to ta.

a wszystko zdawało się temu przeczyć. Skąd ta urzędniczka z skromną pensją miesięczną mogła być tą cudną czarodziejką, co w olśniewających szkarłatach dumnie rozsiewała blaski swych szmaragdów, brylantów i pereł. Nie, to złudzenie. Więc znów rzucił się w wir szalu i zabaw, znów szukał pięknej zjawy maskaradowej. Przeszło kilka miesięcy. Pewnego razu, będąc w kinie, gdzie wyświetlano obraz z nową gwiazdą włoską. Ryszard poznał ją w roli czarownice pięknej bohaterki. — Tak, tym razem to ona. — Teraz nie miał już wątpliwości. Pobięgi do biura filmowego. — Gdzie mieszka artystka Ina Lorelli? — Podano mu adres. W pół godziny Ryszard był już u drzwi hotelu i po paru minutach rozmawiał z artystką. — Pani mnie nie poznaje? Lorelli spojrzała zdumiona. — Nie znam pana. — Ten sam głos, — pomyślał, i spytał głośno: — A przed rokiem na maskaradzie nie była pani w czerwonym stroju? — Gdzie? — Tu w Medjolanie. — Jestem w Medjolanie dopiero od tygodnia. W zesłtym roku grałam w Ameryce. — Ryszard nie czekał dłużej. Wybiegł jak błędny z hotelu... Znow zaczął szukać, biegać, marzyć... Wreszcie dostał obłędu. Zamknął go w szpitalu. I tam błądził po celi i szuka tej trzeciej, prawdziwej...

J. Maigre.

Krwawy czyn szaleńca.

Od niedawna ojciec Laborie bardzo się zmienił. Prześladował żonę swoją ciągłymi wymówkami, często bił ją nawet. Gdy dzieci stanęły w obronie matki, ojciec Laborie powiedział: **Dziś jeszcze to się wszystko skończy.** Dnia krytycznego, córka Laborie, Joanna usłyszała około północy podejrzane rżenie, jakie dochodziło z sypialni rodziców. Gdy weszła tam, znalazła matkę swą leżącą we krwi, spływającej z głowy i twarzy.

„Biegnę po ojca!“, krzyknęła Joanna. „Zbyteczne, przecież to on mnie tak poranił“, wyszeptwała z trudem matka.

Przez jakiś czas przetrzymała nieszczęśliwą kobietę do szpitala. Stan jej jest bardzo ciężki. Mąż zaginał. Trupa jego znaleziono wiszącego w altanie ogrodowej.

Jak się okazuje, okropnego czynu dopuścił się on w stanie nienormalnym, gdyż, w swoim czasie, będąc marynarzem, często podróżował do kolonii francuskich, gdzie nabrał się ciężkiej choroby błotnistej, która obecnie doprowadziła go do furji.

Zaczął się od tego, że w pociągu dążącym z Łodzi do Warszawy syn jednego z przemysłowców łódzkich, p. M. spotrzęgił miłą i powabną dziewczynkę i począł do niej robić czule oko.

Na pomoc jego zamiarom przyszedł drobny wypadek.

Pomiędzy stacjami Kozuski a Rogowem, w wagonie, którym jechała młoda, a nieznająca się para, zagrzała się oś, co spowodowało — wkręcenie kół.

Pisk ten był tak doniosły, że jadący tym wagonem podróżni, choć nie nerwowi, zaczęli się stopniowo wynosić ze skrzypiącego wozu, który też wkrótce opustoszał.

Po upływie 15 minut nietylko w przedziale, ale w całym wagonie zostało ich tylko dwoje.

Reszta publiczności wyszła gniewna, zwracając służbie kolejowej, która też czempredzej na stacji w Rogowie napisała kredą na wagonie: „zepsuty — drobny remont“, poczem cały pociąg pojechał dalej.

Mijała godzina za godziną, zapadła noc; wagonu, jako (domnie manie) opuszczonego nie oświetlono, pisk jego to wzmagal się, to słabnął, a wewnątrz, w jednym z przedziałów trwało słodkie upojenie, „dwa serca“, dwoje ust i jedno technienie“.

Tchnienie to było tak upajające, że młodzi nie spostrzegli się, jak pociąg stanął w Warszawie.

W 10 minut pociąg był opróżniony, a służba stacyjna zaczęła go rozczepiać, poczem wagon z napisem „zepsuty — drobny remont“ kazala odstawić do remizy przywarsztatowych.

W wagonie wciąż brzmiały zakłęcia i przysięgi, a tymczasem znalazł on się w wielkim budynku z napisem „Zapas — do drobnego remontu“.

Za wagonem wiozącym zakochaną i upojoną parą zamknęły się ciężkie wrota na klucz i wielki skobel.

Wreszcie po dwóch godzinach nastąpiło oprzytomnienie.

— Wsiadamy, mówiła młoda dziewczyna, to pewnie już Warszawa.

— Czyżby? — pytał zdumiony młodzieniec.

I wysiedli widząc dookoła ciemności. Potykali się o szyny, natrafiali na jakieś wagony, ale wyjścia z tej sytuacji, w dosłownym znaczeniu tego wyrazu nie było...

Aż świt rozjaśnił częściowo ich położenie i młodzi ludzie zorientowali się, gdzie są.

Ale wszystkie ich wołania i nieśmiałe początkowo okrzyki nie przyszyły się na nic, gdyż remizy warsztatowe stały zdaleka na uboczu i skutkiem tego wołania uwieczonych były głosem wołającym na uszczy.

Minał dzień o wiele mniej rozkoszny od poprzedniego wieczora, młoda para zjadła wszystkie posiadane zapasy, a zbawienie nie nadchodziło.

Może tę budę otwierają raz na miesiąc? pytała z niecierpliwością młoda dziewczyna.

To niemożliwe — odpowiedział młodzieniec, przynajmniej raz na tydzień. A zresztą — do dał — może jaki wagon znów tu wprowadzą i wtedy się wydestaniemy?

Tak, czy owak czeka nas śmierć lub kompromitacja — odpowiada młoda dziewczyna.

Ale myliła się, bo ze swego więzienia wyszli oni żywi i nieskompromitowani.

Było to nazajutrz wieczorem. Dość niespodzianie zaszczytał sammek, otworzyły się ciężkie wrota i do remizy wsunęły się ciho dwie postacie.

Halo! — krzyknął młodzieniec — ludzie, ratujcie!

Ale wchodzący przestraszył się, był to bowiem młody funkcjonariusz warsztatów, który p-

siadając klucze od remizy przyszedł tu z damą... pogruchać.

— Mój panie — mówił, niech pan aby nikomu nie mówi.

— Dobrze i pan też — odpo-

wiedział poczem wyprowadził swą damę.

Tym sposobem wszystko pozostało tajemnicą — ku zadowoleniu par zakochanych.

Z ucieśznych historyjek łódzkich.

Jak „Mora“ wyklarował sobie żonę!

Któż nie pamięta okresu haussv kiedy skromny np. malarz pokojowy... który nie był znowu tak ciemny jak tabaka w rogu, lecz miał w ołowie same klar kawałki fajnych interesów i kombinował z największymi potentatami przemysłu...

Wtedy to powstawały fantastyczne firmy, mające skrót przyimiotnika

„POL“... do którego niekoniecznie druga dochodziła końcówka.

Różne w okresie owym Łódź tańczyła steepey; kręcono się w rytm tanga i jawy, a coraz rzadziej polki i polonezy zjawiały się na pulpach szengrolących w nocnych spelunkach muzyków.

POL..., POL..., POL... z sali tanecznej przeniósł się do biur i składów wókienniczych, a że niezupełnie skrupulatnie notował obroty, więc jest dziś krasą aktów prokuratorskich... Głośne to były sprawy, aż tu ciszej i ciszej o nich mówić poczęto... W życiu wszystko przemija i klaruje się.

Na takim to gruncie wykwitł najczarowniejszy kwiat miłości, (kwiat ten, jak wiadomo ma zwyczaj zakwitania na bagniskach).

Miłość to była czysta, jak brylant, a choć nie trubadur się kochał w księżniczce, lecz buchalter „spedyjny“ w córce malarza...

Lecz... lecz miłość nie pyta. Zaczął się to w zamkniętym kółku u tanemistrza Henrykowskiego, który posiada dobrze zastu-

żoną opinię wśród ludzi tkiwego serca.

Zaczął się dobrze. A choć z kwitkiem poszedł dotychczasowy adorator dr. W. jednak ojciec zafety „noi“ — interesami i leczę niem zvrsków nic nie zauważał.

„Siła złego na jednego“ — stare to przysłowie boleśnie odczuł na swej skórze malarz - manufakturzysta. Bo oto pewnego dnia czmyhnął zakochany buchalter, znany szeroko wśród polzłacanej „młodzieży“ pod mianem Mora, aż do Gdańska wraz z umiłowaną, która przedtem bawiła w Krynicę.

Listy gończe zrozpaczonego ojca, pol-działacza pomknęły za młodą parką. Wkrótce i sam ojczulek zjawił się na bruku wolnego miasta.

W Gdańsku „Mora“ miał oświadczyć zdesperowanemu ojcu: — Panie ona należy do mnie.

„Sklarowany“ ojciec zaś odpowiedział:

— Tak ale pieniądze, osiągnięte z manufaktury należą jeszcze do mnie. Każ pan sobie posag wymalować na ścianie przez pokojowego malarza.

Tak skończył się romans, wwieńczony dwudniowym zamieszaniem obłudniców w... autobibliu, dokąd schowali się zakochani przed pościgiem policyjnym.

Młody „Mora“, sklarował sobie żonę, a nie tracił pono nadziei, że i posag też „sklaruje“.

H. Mar.

Tragedja oblubienicy w dniu ślubu.

Panna T. była zaręczona z panem S. Młodzi kochali się, a dzień ślubu zbliżał się szybko.

Oznaczonego dnia wszystko było gotowe do uroczystości. Stoły uginały się pod zastawą.

Już zjawili się pierwsi goście, a młodej pary nie było widać. Rozpoczęto poszukiwania panny młodej u krawcowej, fryzjera i manicurzystki, — lecz wszystko napróżno.

Wreszcie dość późno nadeszła panna T., ale w jak okropnym stanie!... Suknia jej była zmięta a oczy nabrzmiały od płaczu. Szlochając oświadczyła, że

ślubu nie będzie gdyż pokłóciła się ze swym narzeczonym.

Nie pozostało nic innego jak ślub odwołać.

Panna T. po tych przeżyciach

wyjechała z Łodzi na pewien czas.

A gdy wróciła była już zupełnie uspokojona.

Miała ona przyjaciółkę pannę P. Obie panny kochały się bardzo. Nie było dnia, aby go razem nie spędziły.

Pewnego razu panna P. poznała przystojnego młodzieńca.

Pan H., takie było nazwisko młodzieńca,

zakochał się w niej

i wkrótce wyprawiano zaręczony panny P. z panem H.

Myślano już o terminie ślubu i ciągle o tem młodzi roili projekty.

Lecz w jakiś czas potem pan H. coraz rzadziej zaczął mówić o ślubie

i wreszcie unikał zupełnie tego tematu.

A przyczyną tego była panna T., która

tak niefortunnie rozeszła się ze swym narzeczonym

w dniu ślubu. Postanowiła ona za wszelką cenę zdobyć męża.

Namówiła p. H. na rendez-vous. Potem spotykała się z nim coraz częściej.

Flirtowała z nim i

podniecała go tak, że młodzieniec się raz zapomniał i... stracił panowanie nad sobą.

Skutki nie dały na siebie długo czekać.

Panna T. pewnego razu oświadczyła mu, że...

jest w stanie biogosiawionym

i błagała go, aby

nie dopuścił do jej kompromitacji.

Panu H. nie pozostało nic innego, jak

zapomnieć o swej narzeczonej pannie P. i ożenić się z panną T.

Tym razem ślub panny T. odbył się naprawdę.

Zaczął od karamboli skończył na tem, co boli.

Właściciel dóbr w Kieleckiem ściga portfel z gotówką.

Co kraj, to obyczaj! Co miasto, — to inny sposób!

Każdemu łodzianinowi, znany jest sposób zapoznawania się.

Jeśli chodzi o rodzaj żeński, to odbywa się to nader ceremonjalnie.

Jedna strona, cicho szepce swoje nazwisko, druga w międzyczasie protekcyjnie wyciąga rączkę i podaje ją, mruknąwszy eicho pod nosem coś niezrozumiałego, coś które zawsze się kończy na „ówna“ lub „żanka“.

Zato w rodzaju męskim, sprawa przedstawia się inaczej.

Tubalnym głosem wypowiedzi każdy mężczyzna swe nazwisko, potrzęsając silnie ręką i bez żadnych wstępów, przejdzie do samej sprawy.

Znajomości zawiera się rozmawiać. Bądź to w towarzystwie, na ulicy, na placu sportowym, częściej przy wspólnej zabawie, która zwie się bilardem.

Bez żadnych ceremonji, dojdzie do ciebie, Kochany czytelniku, u Gostomskiego jakiś młodzieniec spyta cie, czybyś z nim nie „zrobił partji“ i znajomość gotowa. Po godzinie, jest już twym znajomym, jeśli go poprosisz na ciastka — kolegą, jeśli zwącha u ciebie pieniądze — przyjacielem.

Zazwyczaj takich „bilardowych przyjaciół“ należy się strzec, gdyż należy pamiętać, że pod granatowym garniturem i twardym kołnierzyku, kryje się człowiek „czyhający na twe pieniądze“.

Historja nasza, rozpoczyna się w południe. Na sali Gostomskiego pustki. „Brac bilardowa“ zeszła na dół, bądź to na obiad, bądź to na ciastka.

W końcu sali, przy zielonym stoliku, pochylony młodzieniec, uczy się gry.

W drugim końcu, siedzi pod ścianą, jakiś człowiek. Obserwuje on młodzieńca już od dłuższego czasu, wreszcie gdy sala opróżniła się już dostatecznie, podnosi się z kanapki i powolnym krokiem, zbliża się do młodzieńca:

— Pan sam gra?

— Nie, tylko się ucze, kiedy panś sala to nie można znaleźć próżnego strażnika, teraz w czasie porzy obiadu, nadszłej się uczy.

— Mógł pan zagrać partje, i ja nie jestem wysmienitym graczem nauczyłem się niedawno!

— Kiedy ja doprawdy dopiero się ucze.

— Pan pozwoli, że mu się przedstawie: **Kolasiński jestem.**

— Bielecki.

Już znajomość zawarta. Bez żadnych ceremonji młodzi ludzie podali sobie ręce.

— Więc zagramy?

— Dobrze, ale w co?

— Można w **bolzewika, w karambole.**

— Pan nie łodzianinem?

— Nie. Jestem właścicielem dóbr w Kieleckiem, przyjechałem tak sobie do Łodzi. Właściwie powiem panu prawdę, jestem tu już 2 dni a jeszcze nie mam mieszkania, śpiąc w hotelu horendalnym.

— Skąd dziś mieszkanie! — ale — gramy.

Zaczęła się gra, przy której okazało się, że pan Kolasiński, właściciel dóbr w Kieleckiem nie ma pojęcia o grze. Atoli przy końcu poczęło mu się szczęście i partje wygrał.

Bielecki zapłacił, i obaj wyszli.

— Może pan wie o jakimś mieszkaniu.

— Narazie nie, lecz być może, że się dowiem, spotkam się po południu, o 7, gdyż do tej pory pracuję w banku.

Pożegnali się.

Punktualnie o godz. 7.30, gdy Bielecki wszedł do sali, ujrzał już Kolasińskiego, siedzącego w rogu.

— I cóż, zagramy?

— Owszem.

I przy tej partji Bielecki okazał się lepszym graczem, od Kolasińskiego, lecz dziwnym zbiegiem okoliczności, pod koniec partji Kolasiński wygrał.

Po grze, Bielecki zaproponował pójść do kina, gdyż chciał przybyszowi pokazać Łódź.

Gdy o godz. 9.30 wyszli z kina, udali się do cukierni. Zaś potem do restauracji i sami nie spostrzegli, jak szybko minął czas. Była już 12.15.

Poczęli się czule żegnać, przyrzekając sobie, że nazajutrz spotkają się znów.

Atoli, gdy Bielecki wszedł za ledwie 5 kroków, usłyszał za sobą wołanie. To pan Kolasiński prosił go, aby tylko dzisiaj udzielił mu jakiegoś kąta na przespanie nocy.

Bielecki zrazu ociągał się, lecz w końcu uległ i wziął ze sobą „właściciela dóbr w Kieleckiem“.

Nazajutrz Kolasiński przed odejściem poczęł sypać błogosławieństwami na głowę Bieleckiego, za jego grzeczność.

Pożegnali się, Bielecki poszedł do banku, a Kolasiński do miasta.

Nagle na ulicy przypomniał sobie Bielecki, że zostawił portfel w domu. Wrócił. W domu wszystko było w porządku, ale portfela nie było.

Teraz dopiero przyszedł Bielecki na myśl właściciel dóbr w Kieleckiem. Czekał na niego do obiadu. Po południu poszedł na bilard, ale p. Kolasińskiego tam nie było.

Po kilku dniach p. Bielecki, spacerując ulicą, ujrzał właściciela dóbr rozmawiającego z jakimś panem.

Zawiadomiony posterunkowy poprosił p. Kolasińskiego do komisariatu, gdzie „właściciel dóbr“ przyznał się do kradzieży portfela i okazał się zwykłym złodziejem z Krakowa, nazwiskiem Karozmarek.

Sąd skazał Karozmarka na 4 miesiące więzienia.

Ok.

Wstrząsające morderstwo pod Łodzią.

Siekiera w matkę i w brata!

W okolicach Szadku, niedaleko Osin, w polu mieszkała samotnie wieśniacza rodzina Kozłanów.

Na wielkim majątku gospodarowało z 54-letnią matką, dwóch synów: 24-letni Julian i 21-letni Edward; trzeci syn przebywał w Ameryce.

Rodzinnie tej wiodło się do ostatniego roku dość dobrze: chleba ani niezego nie brakowało im. Ale oto młodszy zakochał się, no — i postanowił ożenić się i osiaść w gospodarstwie.

Matka jednak odmówiła mu z niewiadomych przyczyn zapisania całej ziemi, oraz oddania natychmiast należących mu się części. Na tem właśnie tie rozpoczęły się zatargi.

Odtąd w domu zapanały kłótnie, ostre ucięcia się na języki, gniewy, a Edward nie chciał nawet chodzić do pracy.

Wreszcie synalek postanowił z innej strony uderzyć i zagarnąć ziemię.

W środę poprzedniego tygodnia sprzedał on za zezwoleniem matki krowę.

Pieniądze jednak, zamiast oddać do wspólnej kasy, przechrubił, a za małą ich część kupił chleba i kiszki, i to, jako „gościniec“, wręczył matce i bratu, mówiąc:

— Jedzcie, to wam wystarczy, aż do śmierci!...

Nie zwracano jednak na jego słowa głębszej uwagi.

Nadeszła noc, wszyscy posnęli.

Na wolnym kole prędko się jedzie.

A na czudnym rowerze zajętdza się do „wizjonu“.

Bolesław Adamek od maleństwa zdradzał skłonności do inżynierji. Będąc zaledwie 6-cio letnim malcem, przewracał krzeselka i wyobrażając sobie, że jedzie aeroplanem, rzucił z góry na podłogę różne papiery, za co dostawał burę od matki.

Innym znów razem Bolus zlał maszynę do szycia. Potem skonstruował wiatrak, którym bił każdego gościa swych rodziców.

Gdy miał lat 26, zaszedł pewnego razu do wsi Mławie, i ujrawszy pod oknem stojący rower, wsiadł na niego, by się przekonać, czy maszyna dobrze funkcjonuje.

Po 5-ciu minutach jazdy, Adamek postanowił ustanowić nowy

Zbrodniczy Edward wziął siekierę i udał się do pokoju brata. Zanim tamten zdążył się zorientować — dostał już jedno uderzenie w głowę, drugie uderzenie zatłumiło wołanie o pomoc.

Brat już nie żył!...

Zbrodnia nie to jednak nie wzruszyło. Udał się z okrwawioną siekierą do komory, w której spała matka, teraz przebudzona i zaniepokojona trzaskiem i jękami.

Widząc wchodzącego z okrwawioną siekierą Edwarda, zrozumiała wszystko.

— Cóżś zrobił?! — padło z jej ust.

— To! — odpowiedział zbrodniarz i uderzył ją siekierą.

— Nie zabijaj, zapiszę ci wszystko.

— Za późno! — mruknął, i uderzył ją jeszcze raz, a potem, dla pewności udusił.

Matka nie żyła!...

Teraz zbrodniarz postanowił „zatrzeć“ ślady.

Udał się natychmiast do Łodzi, skąd powrócił dopiero w czwartek.

Aresztowano go natychmiast i pod krzyżowymi pytaniami przyznał się do podwójnego morderstwa.

Zwyrodniałego syna i brata zmuszono do ucalowania rąk zabitych (których pochowano w piątek) i odtransportowano do Sieradza.

Tam, w więzieniu, oczekuje na sąd.

N.

Nieudany zamach na cnotę!

Namiętny dyrektor banku pragnie „zdyskontować“ swoją przyjaciółkę.

Znany w szerokich kołach handlowo-przemysłowych dyrektor banku w Warszawie, pan K., miał młodą żonę. Jednak pozycje ich nie było szczęśliwym, to też po dwóch latach

małżeństwo zostało rozwiązane przez rozwód.

Kuzynka pana K. mieszkająca w Łodzi, wychodziła za mąż. Pan K. przyjechał na ślub do Łodzi. Tutaj

poznał uroczą pannę Helę i odrzucił się w niej zakochał. Specjalnie dla niej został o kilka dni dłużej w Łodzi. Potem, ilekroć przyjeżdżał z Warszawy,

stale przebywał w jej towarzystwie.

Pannie Heli bardzo imponował młody dyrektor i chętnie zwiędzała wraz z nim kina, teatry i dancingi.

W owym czasie panna Hela poszukiwała jakiegokolwiek posady biurowej.

Spytała swego znajomego, czyby jej nie mógł pomóc swą protekcją. Pan K. natychmiast zaofiarował jej doskonałą posadę

w swoim banku w Warszawie. Panna Hela bardzo chętnie zgodziłaby się zamieszkać w stolicy, ale rodzice jej, przeczuwając ukryte zamiary pana dyrektora,

bezwzględnie nie pozwolili córce objąć posady w Warszawie.

Wobec tego panna Hela prosiła p. K., aby jej przy pomocy swych stosunków postarał się o posadę w Łodzi. Pan dyrektor i na to się zgodził i obiecał swej bogdanie, że o ile przyjedzie do Warszawy,

zapozna ją z szefem wielkiej firmy stołecznej,

mającej oddział w Łodzi. Ten szef z pewnością da jego protegowanej odpowiednią posadę.

Po kilku tygodniach panna Hela pojechała do Warszawy. Spotkała się z panem K.

Poszli razem do kina.

Ale pan dyrektor nie patrzył na film, lecz bardzo

„serdecznie“ zajmował się swą towarzyszką.

Wówczas panna Hela oświadczyła, że

jej się film nie podoba

i wobec tego wyszli z kina.

Wtedy pan dyrektor zawiędzał swą „protegowaną“ eleganckiej restauracji. Tam zał podać kolekcję z rozmaitymi gatunkami win. Panna Hela piła mało, jednak po wyjściu z lokalu porządnie szumiała w głowie. To też, gdy towarzyszył

czulemi słówkami,

aby wstąpiła na chwilę do jego mieszkania i obejrzała piękne albumy z kartami, nie miała sił opierać się i aległa jego namowom. A była już godzina 10-ta wieczorem.

Pan dyrektor mieszkał w eleganckim pokoju kawalerskim.

Gdy naiwna Hela usiadła w wygodnym fotelu, zaczął pokazywać jej karty i fotografie, a czynił to tak w bezpośredniej bliskości dziewczyny, że

ta uczuła, iż robi jej się gorąco.

Wstała więc i usiadła na kozetce. Pan dyrektor zbliżył się i... stał się tak natarczywym, że panna Hela zrozumiała, iż wkrótce może się ta cała historia źle skończyć.

Ostatnim więc wysiłkiem woli zerwała się,

a gdy pan K. próbował ją zatrzymać, odepchnęła go od siebie i

jak nieprzytomna zbiegła ze schodów.

Natychmiast pobiegła na dworzec i

pojechała do Łodzi.

Od tego czasu rodzice panny Heli kategorycznie zabronili jej widywania się z panem K., który

usiłował nawiązać zerwane nici,

ale narazie bezskutecznie. Może w przyszłości mu się to uda.

C.

Śmutki nocy lipcowej.

Wyrok w sprawie Wentlanda i Kazimierczaka.

W ubiegłą sobotę podaliśmy historję p. t.: „W cichą noc lipcową“, epilog której rozegrał się w sądzie okręgowym.

Oskarżeni Wentland i Kazimierczak do zarzuconego im czynu, zgwałcenia Szymańskiej, nie przyznają się.

Sąd w składzie sędziów: Arnolda, Rasia i Wynnikiewiczza rozpatrywał tę sprawę przy drzwiach zamkniętych, ze względu na to, iż śledztwo mogło zrazić moralność publiczną.

Po przemowie adwokata Kobylńskiego, sąd obydwu oskarżonych uniewinnił.

Ok.

„Ptak niebieski“.

Premjera „Ptaka“ przyjęta była entuzjastycznie przez publiczność łódzką. Powodzenie, jakie miał teatr rosyjski w Londynie, Berlinie i Madrycie jest zupełnie zrozumiałe, ze względu na niezwykłość inscenizacji, oprawy malarskiej i niespotykany kunszt aktorski.

Wszystkie prawie numery były bisowane.

Po Burlakach sala trzęsła się od oklasków.

Kureczka z czterema nogami.

W jednej wsi pod Brzeziniem u gospodarza nazwiskiem P. wysiedziała kura ożerniście niezwykłych pisklat, które przyszły na świat z czterema nogami.

Domownicy i sąsiedzi tej wioski zadziwieni tem nadzwyczajnym zjawiskiem, komentują to sobie różnie, jedni jako zapowiedź wielkiego dla całego domu szczęścia, inni biorą to za prognostyk niepowodzeń i okropnych katastrof.

Narazie zapobiegliwa gospodyni P. amputowała wszystkim pisklątom niepotrzebne nogi, wskutek czego czworo z nich zginęło, reszta jednak chowa się dobrze, nie przynosząc większych zmian w gospodarstwie.

Z. K.

Zawiadomienie.

Kalendarz Handlowo-Przemysłowy na rok 1925 wydawnictwa Ambulatorjum przy II-im Okręgu Komendy Policji Państwowej ukaże się w druku w m. październiku r. b.

Czytajcie

„NOWINY“

NOWINY SPORTOWE.

Niedzielny skandal na boisku „Warty“.

Niedzielny mecz pomiędzy „Wartą“ i „Cracovią“, posiadał wielkie dane, aby był atrakcją sezonu, gdyż obie drużyny występowały w swym najlepszym składzie. Tymczasem zawiodł całkowicie.

Zawody rozpoczęły się punktualnie, przyczem odrazu przewagę uzyskuje, grając bardzo ładnie, „Warta“. W wyniku pada pierwsza bramka z przeboju dla „Warty“, która w dalszym ciągu zatrzymuje inicjatywę gr. Mniej więcej po 20 minutach na boisku powstaje ostry zatarg, który „likwiduje“ w specjalny sposób sędzia, p. Waksman, wykluczając z gry lewoskrzydłowego „Cracovii“, Sperlinga. Robi się ogólne zamieszanie; obie drużyny skupiają się na środku boiska, dyskutując żywo, przyczem wymiana zdań jest coraz ostrzejsza, a zaczyna w niej brać również udział publiczność. Wówczas zdarza się wypadek, jedyny bodaj w swoim rodzaju: oto sędzia staje przed trybunami i... (jak p. Salomonowicz, przyp. zecora) zaczyna przed widzami tłumaczyć się ze swego postępowania, co jest absolutnie niedopuszczalne oraz niezgodne z obowiązującym regulaminem, a przyczynia się do wprowadzenia zamętu, do ingerencji publiczności w sprawę, leżącą jedynie w zakresie kompetencji sędziego, uniemożliwiając normalny przebieg zawodów.

Chodzi tu o rzecz zasadniczej wagi, o autorytet sędziego, jako takiego; jeśli ten autorytet będzie podważany, przez zezwolenie na wtargnięcie się do zawodów publiczności, która może tylko odgrywać bierną rolę widzów — jak to się dzieje na całym świecie — wówczas wytwarza się precedens, mogący mieć bardzo groźne następstwa dla sportu w ogóle.

Ujawniło się to dobitnie w dalszym przebiegu niedzielnego meczu. Przerwywano go kilkakro-

tnie, a gra toczyła się ot tak, aby zbyć, byle dotrzeć końca, nie budząc żadnego zainteresowania. „Warta“ do przerwy strzeliła jeszcze dwie bramki, chociaż mogła zdobyć ich znacznie więcej, a zniechęconej wyraźną stroniwością „Cracovii“ udało się uzyskać tylko jednego gola. Po przerwie schodzi z boiska Kaluża, a niebawem bramkarz Przeworski, kopniety dotkliwie, usuwa się, przyczem zastępuje go w bramce Fryc, tak, że „Cracovia“ gra w... „ośmiu“. To już nie zawody, lecz istna parodia, to też publiczność jeszcze przed końcem opuszcza demonstracyjnie trybunę.

W podobnych warunkach trudno coś powiedzieć o wartości oraz o wzajemnym ustosunkowaniu się sił obu drużyn. „Warta“ zachowywała się wzorowo, a w drągłej połowie wykazywała dużo kurtuazji, nie wyzyskując swej przewagi liczebnej.

Na zakończenie należy zwrócić uwagę, że również niedopuszczalne były głośne wywody sędziego wobec otaczającej go publiczności podczas pauzy, wywody, krytykujące „Cracovię“.

Również i publiczność nie zachowywała się tak, jak powinna. Nie mówiąc już o wyrzostkach, obrażających klub krakowski obelgami, zwracali uwagę zająścia, świadczące o niskiej kulturze braku gościnności. Oto w chwili, gdy dotkliwie kopniety w brzuch bramkarz „Cracovii“ upadł na ziemię, zerwały się na lewej trybunie oklaski. Wśród wrzeszczących brawa zauważyliśmy także i osobników w mundurach. Publiczność powinna zrozumieć, że tego rodzaju ekscesy odstraszały wszystkie kluby zamiejscowe od przyjeżdżania na spotkania sportowe do niegościnnego Poznania. Sport to nie jest walka wroga z wrogiem!

P. Por.

Dziwna przygoda pewnego listonosza.

„Przekaz biorę chociaż do mnie nie należy!“

Jedną z najtrudniejszych prac urzędników państwowych, jest bezsprzecznie posada listonosza.

Czy słońce, czy skwar słoneczny, zima czy lato, listonosz zawsze musi spełnić swój obowiązek.

Niejeden człowiek przypatrujący się żmudnej pracy wydawania listów, myśli sobie: „Ten ci dopiero ma w torbie majątki“.

Zdarza się, że niejedna niewiasta z utęsknieniem wygląda co chwila przez okienko na ulicę, czy nie widać listonosza, z wieścią od ukochanego.

Niejedna rodzina bywa uszczęśliwiona „papierkiem“ przyniesionym przez listonosza.

Niejeden człowiek zostaje unieszczęśliwiony wiadomością otrzymaną przez listonosza.

Sam zaś biedny listonosz, nie wie, co za majątek nosi stale przy sobie, nie wie, że on jest niejednokrotnie przyczyną szczęścia lub nieszczęścia człowieka.

Spełnia swój obowiązek, obojętnie rozdając wiadomości, na które oczekują ludzie.

Pan Pluciński spełniał już od 3-ech lat swój obowiązek sumiennie.

Znał on swoich „odbiorców“ dobrze. Zdarzyło się, że już zdaleka pokazuje łódek, oczekującej pannie Frani.

— Ha, napisał narzeczony, napisał, mówiliem, że wkońcu napisze.

— Daj pan, prędzej, proszę.

Tu panna Franja wsiadła Plucińskiemu pieniądze i znika w bramie, szczęśliwa, promienniejąca.

— Czy ma pan listonosz wia-

domość dla mnie od współnika? — Ano jak się coś zarobi, to i wiadomość się znajdzie.

Starozakonny, otwiera na ulicy list, marszczy brew i szepce — Aj! aj!

— Jak tam, Pluciński panie dobrodzieju, znowu niema wiadomości?

— A jest, — nie zapomniałem o panu.

Także i tym podobne rozmowy toczą się dzień w dzień o tej samej godzinie.

Alieci pewnego dnia otrzymał p. Józef Pluciński przekaz na 14 złotych wystawiony na imię Ludwika Zrobka (Trzmielna 1).

W drodze na Rokicińskiej spotkał go jakiś jegomość i spytał czy niema listu przekazowego na imię tegoż Zrobka.

Pan Pluciński był zmęczony, więc rad wydał list jegomościowi, będąc pewnym, że oddał go we właściwe ręce.

Człowiek wziął przekaz, spytał, czy dziś można jeszcze odebrać na poczcie pieniądze, a o trzymawczy twierdzącą odpowiedź, oddał mu.

Jakież jednak było przerażenie, poczciwego pana Plucińskiego, gdy po odejściu owego osobnika skonstatował, że podpis rzekomego Zrobka był zmieniony na nazwisko niejakiego Józefa Kozarka, bez stałego miejsca zamieszkania.

Władze policyjne zajęły się tą sprawą.

Zrobek napewno odpokutuje za swój podpis.

Ok.

Przygoda haremowa cesarzowej Eugenji. Fatalne nieporozumienie.

W roku 1869 cesarzowa francuska Eugenja, żona Napoleona IV., znajdowała się w powrotnej podróży z Egiptu.

Zatrzymała się więc nad pięknym Bosforem, i sultan zjawił się we własnej osobie na dworcu, aby powitać cesarzową francuzów.

Jednakowoż po przywitaniu nie ofiarował jej ramienia, gdyż sprzeciwiałoby się to zwyczajom mahometaństwa.

Odprowadził ją do Bosforu, poczem oboje wstąpili do maleńkiej łodzi sultana, ażeby dostać się do przeciwległego brzegu.

Ale natychmiast okazało się, że w

łódce tej było jedno tylko miejsce,

mianowicie wysłane kosztownym dywanem i przeznaczone wyłącznie dla sultana.

Ten ostatni usiadł natychmiast i poprosił cesarzową, aby spoczęła na jego kolanach.

Zdumiona tym postępowaniem cesarzowa nie dała nic znać po sobie i po chwili wahania przychyliła się do prośby władcy.

Podczas pobytu u sultana, cesarzowej wydało się, że należy tu do dobrego tonu spytać się o zdrowie jego żony, wyraziła więc chęć zobaczenia nieznajomej.

Władca nie był zbyt życzliwym tym propozycją, jednakże nie chciał odmówić prośbie gościa.

Udano się więc do królewskiego harem.

— Cesarzowa zauważyła sultana, siedzącego na niskiej, pokrytej kobiercami i poduszkami kanapie i zbliżyła się do niej z zamiarem przywitania się.

Wtedy nastąpiło coś zupełnie nieoczekiwanego.

Faworytka na widok mniemanej rywalki, nie potrafiła ukryć swej wściekłej, nagłej wzbudzonej zazdrości; — zeskoczyła kocim ruchem z kanapki i

pięścią uderzyła cesarzową z całej siły w niersi, że ta ostatnia zachwiała się i upadła.

Sultan natychmiast podniósł zniekomitego gościa i nie przestawał błagać w gorących słowach o przebaczenie.

Zaraz też nastąpiła między wiedzłą a jego zazdrosną małżonką ostra wymiana zdań w ojczyjstym języku.

— Podczas tego kłku eunuchów ze złocistymi przepaskami na biodrach

roznosiło na srebrnych tacach wonną czarną kawę.

Pomimo najlepszych chęci cesarzowa nie mogła się przełamać do przyjęcia podwójnego i opuściła po chwili niegościnne progi.

Po tym szczególnym przywitaniu w haremie sultana, wbrew zwyczajom, ofiarował cesarzowej swe ramię i prosił ją, na dewszystko, aby nie opowiadała swemu cesarskiemu małżonkowi o tym fatalnym wypadku.

P.

Manikirzystka — Hrabina — Miljarderka.

Najnowsza sensacja amerykańska.

Kanadyjski multimilioner Davis, ogólnie nazywany

kanadyjskim Rockefellerem,

rozwiódł się w tych dniach ze swą żoną, aby poślubić młodą ekszhrabinę, która pomimo swej młodości

posiada szumną przeszłość.

Elly Kerian, córka ubogiego wyrobnika z San Orleanu, przybyła do Nowego Jorku, mając lat 16 i przyjęła posadę

posługaczki w urzędzie pocztowym.

Po kilku miesiącach opuściła to niewdzięczne zajęcie i

została manikirzystką

w jednym z wytwornych teatrów.

W tym czasie swrociła na siebie uwagę dyrektora pierwszorzędного kabaretu, ośmioletniego jej niezwykłą urodą. Postanowił więc wykształcić ją na artystkę i po krótkim czasie

piękna Ellen została tancerką.

Pewnego razu kabaret zawitał

do San Orleanu,

rodzinnego ministra uroczaj tancerki.

Podczas przedstawiania Ellen, występująca w bardzo przejrystym kostjumie, niezapelnie ukrywającym przed oczyma ciekawych piękne uwinięte kształty,

cofnęła się podczas tańca do garderoby.

motywując swoje postępowanie tem, że poznaje wśród publiczności przyjaciółki swych lat dziecińczych i

wstydił się swego negliba.

Na przedstawieniu tem znajdował się w łożu

attaché poselstwa włoskiego, hrabia Moroni,

który do tego stopnia był wroszony anothliwą wstydlivoscą tancerki, że

postanowił uczynić ją swoją żoną.

Po ślubie państwo młode pojechali do Włoch, gdzie wspólnie

przeżywali szczęśliwe chwile.

Po kilku miesiącach doszło jednak do sprzeczek, głównie z powodu

namiętności hrabiny do gry hazardowej.

Różnice charakteru i usposobienia doprowadziły wkrótce

do rozwodu.

Hrabina wyjechała do Monte Carlo i

przeznawiała w kasynach resztki majątku.

Tam też poznała multimilionera Davisa, który

zakochał się w pięknej awanturnicy

od pierwszego wejrzenia. Rozpoczął więc

proces o rozwód

z pierwszą swoją żoną, którą uzyskał w tych dniach i zarzucił się z małą Ellen.

Jako podarzek zaręczynowy kupił jej

jeden z najspanialszych pałaców Monte Carlo.

P.

Co słyhać w warszawskim świecie sportowym.

Warszawianka—Legja 5:2 (1:1).

(Od własnego korespondenta).

Pierwszy mecz skończył się dość niespodziewanym wynikiem. Ambitnie grająca Warszawianka, pobiła w wysokim stosunku groźnego przeciwnika.

Pierwszą bramkę uzyskuje Warszawianka ze strzału Zwiezra. Wyrównuje Węglowski. Po pauzie przewaga Warszawianki uwidacznia się w postaci strzelonych 4 bramek, przez Mesta 2, Junga 1 i Mahna 1.

Węglowski bije rzut karny w słupek, lecz tuż przed końcem, ślicznym strzałem w górny róg, ustanawia ostateczny rezultat 5:2.

Z Warszawianki odznaczali się: Domański, Suchorzewski, Mahn (rezewowy) i Mesto. W Legji najlepszy Akimow, który bronil klasycznie. Poza tem Zoller i Węglowski. Zawiodła pomoc. Amirowicz ani jednej piłki porządnie nie zastopował. W ataku zbrakło agrania, stara bolączka Legji.

Polonia—Czarni 10:2 (5:1).

Pierwszą bramkę uzyskuje Czarni z winy rezerwowego bramkarza Polonii. Polonia zmiażdżyła przeciwnika, uzyskując 16 bramek przez: Lotha II—6, Grabowskiego i Emchowicza po 3, Loth IV—2, Loth I i Bułanow II po 1. Najładniejszy z Polonii bramkarz. Najlepszy niezrównany Loth K.

Turniej szóstkowy W.T.C.

Warszawianka—Ruch 2:0. W. T. C. — Bar-Kochba 4:0. Makabi z powodu niestawienia się T. K. S-u uzyskuje valcover 3:0.

Lotnicy z powodu niestawienia się Pogoni uzyskuje valcover 3:0.

Makabi—Lotnicy 3:2. Polonia—A. Z. S. 2:0. Cwierc — final. 22 p. p. Siedlce—1 p. Lotników 1:0.

Warszawianka—Makabi 5:0. W. T. C. — Varsovia 2:1 (1) Zastępcze zwycięstwo B-kl. W. T. C.

Polonia—Czarni (nie stawili się).

Pół — final. Warszawianka — 22 p. p. Siedlce 3:0. Polonia—W. T. C. 4:0.

Final.

Polonia—Warszawianka 1:0.

Po szalenie emocjonującej grze przeprowadzonej w niebywale szybkim tempie, zdobywa Polonia śliczny srebrny puchar. Bramkę zdobył Janek Loth, który tegoż dnia uzyskał ogółem 11 bramek. Bułanow II zachwył wzbudzał swą klasyczną grą. Publiczność wyniosła go na rękach z boiska.

Mecz o 3-cie miejsce.

W. T. C.—22 p. p. Siedlce 2:0. W. T. C. uzyskało 2 najładniejsze bramki dnia.

Czytajcie „NOWINY“.

„HOTEL“

Jutro???

„VNU“

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko
Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

140-10-7

Dr. med.

K. Prybalski

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczołciowe (Secretnie światłem — Lampa kwarcowa — i promieniami Rentgena).

Zawadzka 44 1. Telefon Mr. 25-32. Przyjmuje od 9-2 i od 5-8. Dla pań 2-8 4-5. Oddzielna poczekalnia. 117.

Pierwszorzędny

KRAWIEC DAMSKI

M. ROZEN

Łódź

Nowo-Cegielniana 26.

Wykonuje według najnowszych fašonów. Ceny konkurencyjne. 147-13-5

Teatr letni „SCALA“ w ogrodzie

VARIETÉ

Dzisiaj i codziennie!!!

Niebywały program! Nadzwyczajne afrażeje!

THE ZARETZKY'S Tańce charakterystyczne
Balet 10 osób

Robert Angello, Akt komiczno-muzykalny
Młota Nowogrodzka, kupieciŝka

Janaszek i Erwest, znak kwartet „Oj-ra“

Anny and Hugo Revelly, nadzwyczajny akt zonglerski, Comedy and Soap Bubble Jugler.

Kazimierska, znakomita pieŝnarka

LEO i IRA, oryginalny duet taneczny

A. Dobrzański, humorysta

Paszowska, oryginalne tańce rumuńskie

MILIS Comp. niebywały akt akrobat.

Fellini, wykonawczyni typów Gorkiego

Etenna, karkołomne ćwiczenia na trapezie

Orkiestra pod dyrykcją D. Bajgelmana.

Niepogoda nie przeszkadza, widownia kryta dachem. Początek koncertu o godz. 8.30, przedstawienia o 9-cj. 164-1

Plac w Piotrkowie

17,000 mtr.² przy koleje Sulejowskiej, graniczący bezpośrednio z Tow. Akc. Piotrkowskiej Makufaktury do sprzedania.

Oferty po „6000 zł.“ do Administracji pisma.

168

Dyrekcja Kursów Gimnazjalnych

podaje do wiadomości, że zapisy na rok szkolny 1924/5 od klasy III-ej do VIII-ej włącznie rozpoczęły się 25-go lipca w godzinach od 5-ej do 7-ej w poniedziałki, środy, czwartki i soboty. Uwaga. Początek nauki 1-go września.

Dyrektor **J. Radwański**, Zawadzka 9, 1-sze piętro.

Telefon № 27-88.

Nowooforszona

REMIZA

poleca 178 najwykwintniejsze karety, landa, powozy, amerykański, na śluby i spacer jak również i na godziny.

CEGIELNIANA № 62. Telefon 27-88.

OKAZJA:

Cegielnia polowa, w pełnym ruchu, interes korzystny i pewny, ziemia dzierżawna w Słotwinach przy stacji kolejowej, do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach, potrzebne tylko 3.000 złotych do kupna.

Wiadomość: Administracja „NOWINY“. 178-1

Buchalterji, korespondencji, stenografji, pisania na maszynie uczy szybko

LUBINSKI, Piotrkowska 79.

Pracownia obuwia **A. WALAS, Łódź**
Rzgowska 15. 66-2-1
Ze dobrocią obuwia gwarantuje.

Chaim Kadysz

Łódź,

Nowomiejska nr. 6.

Sprzedaj wszelkich przyborów szewskich po cenach niskich. 153

Skład mebli tapicersko-stolarskich przy ul. Św. Anny 1 **F. Mikszewskiego** ŁÓDŹ. 110-8-5

Pianino

w dobrym stanie kupię. Oferty pod „Pianino“ w Administracji. 148

Mine i Nirenberg

Łódź, ul. Zgierska 30
Sprzedaj galanterji i krawiecki. Najtańsze źródło. 78-4-4

Starszy felczer

S. NAJMAN,

ul. Zgierska № 12. 95-4-8

Ogłoszenia drobne.

Zakład stolarski. Kompletnie urządzenie mieszkań. A. Müller, Wł G Günther, Łódź, ul. wschodnia 65. 40-10-4

ZAKŁAD STOLARSKI przyjmuje wszelkie roboty w cenach konkurencyjnych. J. Chłczyński, ul. Krucza 1. 78-4-4

Biuro Informacji Prasowych „BIP“

ŁÓDŹ, Cegielniana 40. Tel. 20-62.

Zamieszcza w prasie wszelkie informacje polityczne, lokalne i gospodarcze.

Do wszystkich pism miejscowych i zagranicznych przyjmujemy:

Reklamy
Ogłoszenia
Nekrologi
Bilanse

Ceny ściśle redakcyjne.

140-17-3